

2

PALEC BOŻY.

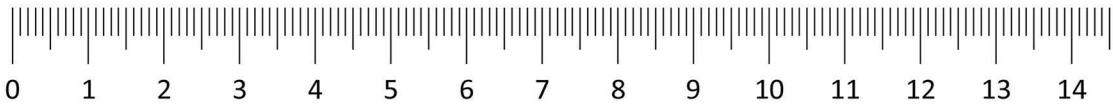
Mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą.



POZNAŃ.

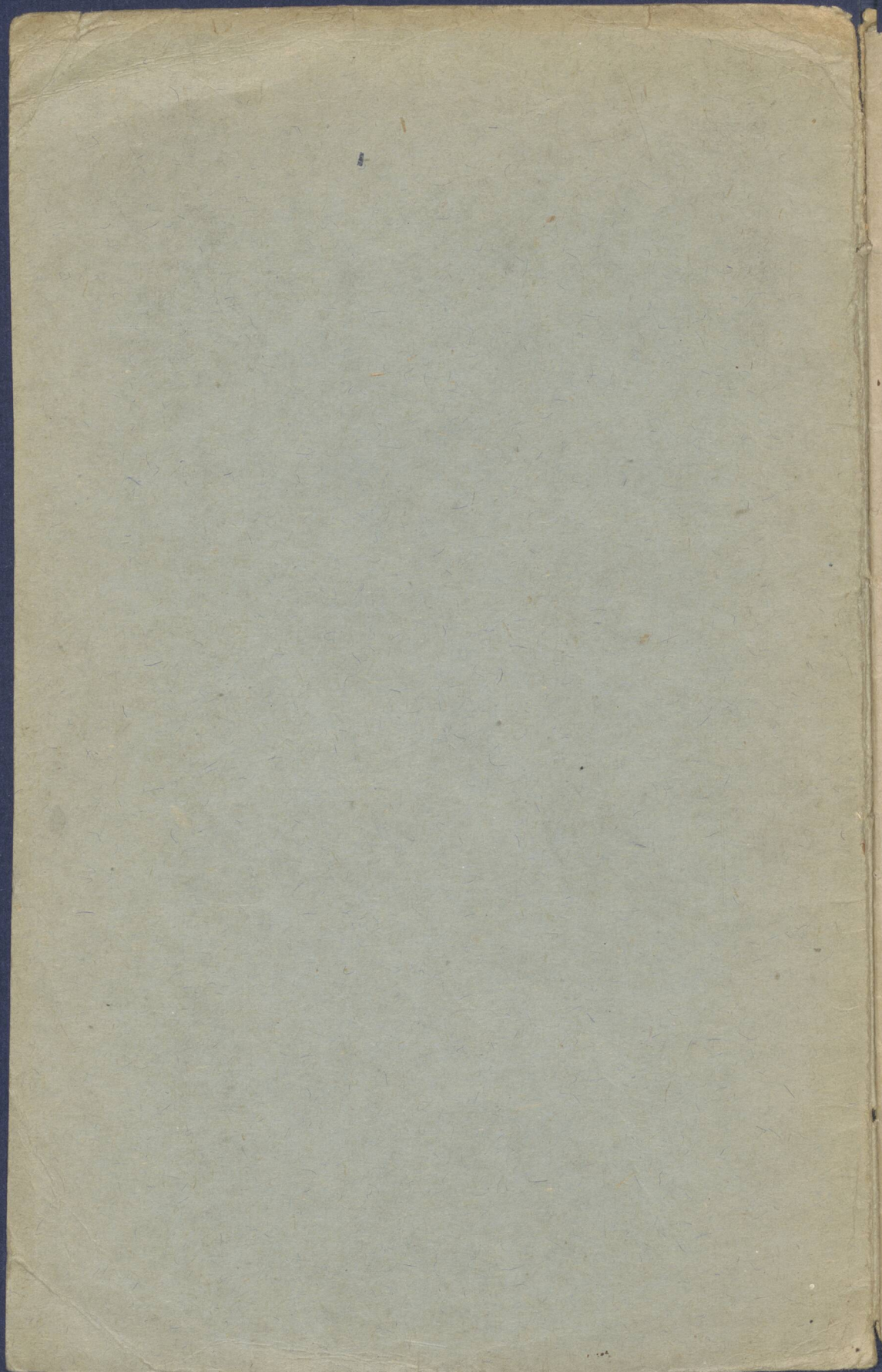
NAKŁADEM JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1852.



IM

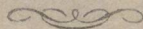
930



Am

PALEC BOŻY.

Mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą.



POZNAŃ.

NAKŁADEM JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

—
1852.

PATRICK BOWEN

PALEC BOŻY.

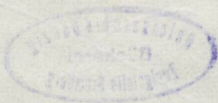
Mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą.



POZNAŃ.

NAKŁADEM JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1852.



Kiedy wojenne spustoszenia i klęski lat niedawno minionych ciężko i boleśnie były się dały we znaki narodom europejskim, zaczęto w krajach rozmiłowanych w uprawie owoców pokój, przemyśliwać nad środkami zaradczeni na przyszłość. Kilka głów o śmielszych pomysłach, kilka serc gorących, kilku wreszcie obrachowanych kupców podjęło od wieków bezowocnie poruszaną myśl wiecznego pokoju i zjednoczyło się dla apostołowania nienawiści do wojny. Wyznawcy wskrzeszonej nauki, zebrani w niemieckim Frankfurcie, wołali do narodów o współdziałanie w apostołowskiej pracy. Odezwał się wtedy głos polski, wykazujący im na oczy: jako, chcąc złe usunąć, w przyczynę a nie w skutek bić należy; jako, niechrześcijańskie prawo przemocy i samowoli, które dotąd w międzynarodowych stosun-

kach bezwzględnie panuje, wiecznie będzie krwawe wyradzało zapasy; jako, wojna jest, być musi i być nie przestanie, tęskną żądzą milionów ludzi, dopóki sprawiedliwość dla Polski nie nastąpi. I tak jest, za prawdę. Ale głos ten przebrzmiał niesłyszany, jakoby głos wołającego na puszczy. Inaczéj téż być nie mogło, bo czasy jeszcze nie nadeszły; bo mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą; bo siódma plaga jeszcze ich nie dotknęła.

I oto znowu, w rok potém, ci co uchodzą za piastunów myśli zachowawczéj, niewiedząc już sobie rady w ciężkich troskach swoich, jęli się zjeżdzać i naradzać. Postrzegli oni z zadziwieniem, że miecz i ogień, proch i ołów, bagnet i kajdany, nie leczą z gruntu chorób społecznych; że jest w pojedynczych ludziach i w narodach coś nieujętego, co duchem nazywają, i że w tymto świecie niewidzialnym poczyna się i rozwija zarodek, poraniany późniéj na bruku miast niespokojnych, albo rodzący się dojrzałym płodem pośród grzmotu i łuny powszechnego powstania. Postrzegli, że ów świat ducha rozburzony jest w dawnych swych posadach przez tysiąc sił rwiących go bezmyślnie w tysiąc sprzecznych kierunków; że wszystkie spójnie dotychczasowe rozwiązują się, a składowe żywioły dążą znów do zapadnięcia w otchłań i odmęt pierwszych dni stworzenia. Zaczęli więc krzątać się po swojemu około chorego ducha. Przykazali mieć miłość i poszanowanie dla królów i dla władzy, dla prawa i obyczaju, dla religii i własności, dla wszystkiego zgoła co odwiecznym podaniem uświęcone, uchodziło za żywioł

zachowawczy społecznego ustroju. I znowu odezwał się głos polski, wykazując im na oczy: jako, miłość i uszanowanie nie rodzą się na rozkaz, ale wykwitają same, tam gdzie chrześcijańskie braterstwo i sprawiedliwość zapanują; jako, wszelkie apostołowanie zachowawczej nauki marném będzie słowem, dopóki dziejowa niesprawiedliwość, wiecznego rozburzenia wywoływać nieprzestanie; jako, w pośrodku Europy, u zętknięcia wschodu z zachodem, północy z południem, leży spętany, poraniony i poćwiertowany dzielny naród, wołający chrapliwym głosem konania, nie o pomstę, bo on chrześcianin, ale o sprawiedliwość do nieba; jako, u tego narodu, w konieczném następstwie dokonanej na nim zbrodni, pomięszaly się wszelkie podania i wyobrażenia dawne, a prawo stanowione w biegunowej stanęło sprzeczności z prawem bożém, w sumieniach ludzi żyjącém: co jedno mieni być wiernością, drugie zowie zdradą; co jedno najwyższą cnotą, drugie zbrodnią najstraszniejszą; władza uchodzi za wroga, bunt za zasługę; szubienica staje się zaszczytem, a hańbą dostojęstwa; jedyną wreszcie niestety! zorzą nadziei zda się być konającemu wojna powszechna i wyparcie całego świata z posad swoich. I głos ten wykazał im dalej na oczy: jako, te pierwiastki rozkładowe ciała drgającego w zapasach śmiertelnych, wrażono do boku sąsiednim wielkim państwom, a cząstki onegoż rozwiano jeszcze po wszystkich krainach świata; jako, ci co chcą zachowywać, dopełniają dzieła zniszczenia zupełnego stariej Europy, i jako, prawdziwe siły zachowawcze porządku społecznego nie prędjéj w grę wejdą, aż spr-



wiedliwość dla Polski nastąpi. I tak jest, zaprawdę. Ale i ten głos przebrzmiał niesłyszany, jakoby głos wołającego na puszczy. Inaczej téż być nie mogło, bo czasy jeszcze nie nadeszły; bo mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą; bo siódma plaga jeszcze ich nie dotknęła.

Tymczasem palec Boży coraz to wyraźniej pisze straszliwe przestrogi swoje. Wyrodzonemu zmysłowości i samolubstwem, przemądrzałem aż do głupoty zachodowi, niezrozumiałym już jest głos dziejowej mądrości ani sprawiedliwości chrześcijańskiej; potrzeba mu znaków boleśnie i głęboko w cielesną jego przyrodę uderzających. I oto pojawia się znowu dziewica morowa. Wyszedłszy z azyatyckich głębin Rosyi, idzie bez przeszkody przez polską krainę i dziesiątkując struchlałe ludności, powolnym ale pewnym posuwa się krokiem ku stolicom zachodu.

Kiedy przed laty dwudziesty naród polski ostatnie wielkie robił wysilenie dla odzyskania utraconej wolności i ojczyzny, ludy zachodnie na marny tylko zdobyły się oklask dla mężnego zapaśnika, podobnie jak przyklasną wszelkim igrzyskom, co nowością swoją i dzielnością, na chwil kilka zabawić potrafią bezpiecznych a drażniącej nowości łakomych widzów. Okłaski dawno przebrzmiały; pozostało przesylenie i niesmak. Przemądrzy natomiast kierownicy narodów, od pierwszej chwili z tęsknotą się oglądali za spłoszonym orłem dwugłowym, szląc życzenia swoje i swoją pomoc do obozów rosyjskich. I grobowy porządek zapanował znów w Warszawie. A w orszaku obrońców

euuropejskiego porządku, ciągnących od krańców Azji, postępowała morowa dziewica, znacząc swoją drogę tysiącami mogiłami. Żeby niedowiarkom zachodu wszelką odjąć wątpliwość, jako już rzeczywiście mongolskie panowanie w kraju Polaków przywrócone, przestąpiła ona po raz pierwszy granice świata cywilizowanego, by ich powitać lodowatém uściskiem w własnych stolicach.

Od owego czasu, kiedy, razem z wieścią o upadku sprawy polskiej, zawitała w kraje zachodnie śmiertelna towarzyszka zwycięzców, od owego czasu ponawia ona wędrówkę swoją, po znajomych już szlakach, ilekroć Rosya, w nowém wysileniu na utrzymanie Polski i Europy w porządku, ku granicom zachodu świeże ściąganie posiłki z oddalonych stepów.

A straszliwy jój pochód. Gdzie siną swą chustą powionie, mra ludności bezbronnej, w żałobie pograżone kraje niezliczonymi pokrywają się mogiłami. Więcej ginie silnych mężów, niżby ich pochłonęło kilka bitew, rozstrzygających o losach świata; więcej niewiast ginie, niżeli za czasów pierwszych męczeństw chrześcijańskich; więcej niewinnych ginie dzieciątek, niżeli ich spisy kozackie na zgłiszczach Pragi wykłuły. Padają mężowie światłem i zasługami znakomici, padają cnotliwe białogłowy, lud pracowity pada za jój mroźnym dotknięciem. Tu rodzinie wydarty żywiciel i opiekun, tam matka chodząca święty ogień domowy; owdzie rodzice pozbawieni swój nadziei i podpory, tam tysiące sierót bląkających się bez przytułku i rodziny; a wszędzie węzły serca co chwila targane, wszędzie

blady przestrach, zwątpienie, osłupiała bezwładność, rozprzężenie zupełne. Przerwana praca, przerwany handel, obowiązki obywatelskie zapomniane lub zawieszane, a częstokroć, niestety! i chrześcijańskie obowiązki.

A kiedy zaraza, w dalszy ruszając pochód, już opuści krainę, znajdziesz wszystko w zamięcie, nędzy, upadku ducha, żałobie i odrętwieniu, jak po długiej i pustoszącej wojnie.

I oto dziś znowu morowa dziewica śmiertelną swą stopą tratuje krainę polską, ciągnąc od wschodu, zdążając na zachód. I zaprawdę, smąc, grzechy narodu naszego nie zmyte jeszcze tylu ofiarami, hart ducha chrześcijańskiego i polskiego męztwa nie wypróbowany jeszcze dostatecznie, kiedy ta świeża chłosta Boża nas pierwszych, a bezbronnych bo sobą nierządzących, tak ciężko dotyka.

A pochód jój tajemniczym poddany prawom, a przyroda jój niezbadana. Szperacze rozumowi napróżno śledzą niedocieczonych jój skrytości, napróżno szukają tarczy przeciwko śmiertelnym jój ciosom; ludzie pobożnego ducha napróżno z ciężkiem modlą się westchnieniem: „Boże! czemu nas tak ciężko palcem twoim dotykasz!“ Nikt nie umie powiedzieć: czemu, od lat dwudziestu, anioł wytopienia od czasu do czasu po nad Europą zwolna się przesunie? jak odwrócić od świata cywilizowanego miecz jego straszliwy? kiedy będzie koniec téj powtarzanej klęsce ludzkości? Widoczna tylko, że ciągnie z głębin Rosyi azyatyckiej, idzie wolnym ale

niepowstrzymanym krokiem na zachód, pokosami trupów drogę swą znacząc. Reszta tajemnicą.

Zaiste, powiedzą, nie może być inaczej. Bo minęły już czasy, gdzie Jehowa grzmiącym objawiał się głosem w krzaku gorejącym, gdzie palcem ognistym wśród uczty Baltazarowej straszne swoje pisał przestrogi.

Czyż więc sprawy ludzkie i dzieje tego świata unoszą się na falach ślepego przypadku, bez steru i kierującej busoli w głębi sumień złożonej? a kiedy te narzędzia potrzaskane, skażone lub niedostateczne, czyż nie błyska już, jako gwiazda przewodnia, tajemnicze światło na niebie, by zbłąkanym i ciemnym wędrowcom drogę portu pokazać? Czyż już palec Boży widzieć się nie daje wśród kolei dziejowych?

Gdzież ów naród potężny, bitny i bogobojny, co przez tyle wieków zasłaniał piersią swoją cywilizację i chrześcijaństwo od nieustannie wzbierającej powodzi tatarskiej i tureckiej? co u wschodnich krańców swęj ziemi piętrzył ogromne wały z pobitych ciał kwitnącej młodzi swojej i najdzielniejszych swoich mężów, by stawić zaporę zdziczałej tłuszczu azyatyckiej? co mężnie i niezłomnie walcząc przeciwko naciskowi wszelkiej plagi wschodniej, zwracał ku zachodowi spokojne, wesole i przyjazne zawsze oblicze? Czemuż opuścił Europę w tęg ciężkiej potrzebie? Czemuż nie stoi orężnie nad Dnieprem, gotowy do stoczenia stu bitew, do przelania krwi swęj najdroższej, zanim przepuści ku zachodowi jeden hufiec, jednego chociaż jeźdźca ze stepów kaspijskich, co by włókł w swoim orszaku posłanniczkę

nagłej a marniej śmierci? Czemuż pomiędzy przeludnionym zachodem, a bezludnymi stepami, gdzie morowa dziewica wypoczywa po bezkarniej rzezi, by z nową siłą wyruszyć napowrót na świeże żniwo, czemuż nie rozciągnie nieprzebytej zapory stumilowej kraju swego?

Już wywrócona i potrzaskana ta zaporą. Naród polski leży bezsilny, poraniony i spętany, a kraina jego w kawały poszarpana. Ciężkie grzechy własne i cięższa jeszcze nieprawość sąsiadów, powaliły go o ziemię. Wschód się dotyka bezpośrednio zachodu i rozpuszcza coraz to głębiej swoje zagony. Mędrzy i wojownicy Europy z przyjacielskim uśmiechem wyciągają ramiona do mongolskich sprzymierzeńców, a ich towarzysza, morowa dziewica, bez przeszkody już teraz przebywa polską krainę, by swoich sojuszników zachodnich witać w ich siedzibie. Wszędy cichość grobowa i grobowy porządek, jak tego chcieli. Palec tylko Boży, od czasu do czasu, śmiertelnymi głoskami, na których widok bledną męże, poraniają ciężarne matki, krew w żyłach zastyga, palec tylko Boży pisze nad Polską: „Pokuta i poprawa!“ pisze nad Europą: „Sprawiedliwość dla Polski!“

Oni mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą, bo ich siódma plaga jeszcze nie dotknęła. Ale ty! narodzie mój! coś przebył wszystkie drogi krzyżowe, coś się we łzach i krwi nieustannie obmywał, wszelakie plagi przecierpiał, i wojnę, i głód, i powietrze, i wodę, i ogień, i niewolę cięższą od egipskiej, wszystkimi się goryczami napawał, wszelkiego doznał

poniżenia, żadnej nie uszedł chłosty; ty, narodzie mój! usłyszysz i przewidzisz, poznasz palec Boży, otworzysz serce twoje dla straszliwych napomnień jego. Widok bliskiej a nagłej śmierci nie przycisnie cię jak robaka do ziemi, odejmując hart ducha i jasność myśli, ale wzniesie cię raczej nad ten padół, pokaże znikomą uludę fałszywej wielkości ziemskiej, a nieśmiertelność praw Bożych, ukrzepi cię w chrześcijańskim poddaniu, w miłosierdziu chrześcijańskim, w męztwie polskim, i pozwoli ci, ilekroć tego będzie potrzeba, tak jak czynili praojcowie nasi, nieść życie w ofierze z pogodnym obliczem; z gotowością zdania liczby z żywota ziemskiego. Nie zapoznasz narodzie mój palca Bożego i odczytasz że pisze nad tobą: „Pokuta i poprawa!“

Czemużby więc ludy i rządy Europy nie miały także usłyszeć głosu przestrogi, grzmiącego w przestworze: „Sprawiedliwość dla Polski?“ Cóż stoi na zawadzie? Czy łakomstwo na dobra cudze? Ale wszak więcej już stracili i stokroć więcej jeszcze tracą na niewoli naszej, jak z krwi i potu naszego i z ziemi naszej wycisnąć są w stanie. Czy żądza powiększenia swjej ludności i swych pułków cząstkami narodu ujarzmionego? Ale wszak staczane o niego bitwy, wszak morowa dziewica, co dopiero depcąc po ciele jego powalonym, wtargnąć może do Europy, więcej ludzi trupem położy, aniżeli ich chciwe zabory w jassyr zawiodły. Czy żądza sławy i chwały? Ale wszak przedajne wyrzutki tylko społeczeństwa, mają odwagę nucić pieśń chwały dla podobnych czynów. Czy spokój

Europy? Ale wszak wojna wiecznie będzie w niej na wybuchu, dopóki sprawiedliwość się Polsce nie wymierzy. Czy sumienie rządzących? Ale wszak chucie tylko, namiętność i zaślepienie, pędzą do uporu w nieprawości, nie zaś sumienie żadne. Czy sprawa zachowawcza? Ale wszak wywrót i rozburzenie wszystkiego dawnego nieochybne, jeżeli Polska rychło się sprawiedliwości nie doczeka. Czy sprawa wolności? Ale wszak wolności w Europie bez Polski być nie może.

A przecież palec Boży zaledwie dostrzeżony przejdzie nad nimi, bo mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą, bo ich siódma plaga jeszcze nie dotknęła.

Poziomy głos ten polski albo ich nie dojdzie, a chociażby doszedł, nie będzie zrozumiany. „To odezwa do przesadnego strachu i ciemnego zabobonu!” powiedzą. A przecież jakże gruba powłoka błędu zaciemni ich sąd w tym razie. Bo i mędrcy co nie wierzą w ciągłe i bezpośrednie kierowanie losu narodów ręką opatrności, uznawają przecież w przyrodzie ziemskiej i ziemskich dziejach, ciągłe objawianie się nałożonego im prawa u początku czasów; bo i oni uznawają, że w ustroju dziejowym, podobnie jak w ustroju zwierzęcym, każdy gwałt odwiecznym prawom zadany, mści się chorobą i ułomnościami rozmaitego kształtu, a zemsta przyrodzona nie prędkiej ustaje, aż siła oddziaływająca przywróci naruszony porządek Boży. I zaprawdę, głos ten nie jest odezwą do strachu i zabobonu, ani głosem ciasnej namiętności stronnicy. Nie

chwila ani chęć po temu. Podnosi się on wśród miasta dotkniętego zabójczym powietrzem, wśród nieprzerwanego jęku dzwonów żałobnych i szlochu dziesiątkowanej ludności. Do koła świeże tylko mogiły, trumny jeszcze niepogrzebne i ciała zastygające zimnem śmiertelnym. Usta co ten głos wydają, dopieroco się poruszały westchnieniem ciężkiego żalu po najbliższych sercu i najdroższych osobach, i same zamrą może na wieki, sinym kurczem ściągnięte, zanim głos z nich wychodzący dojdzie uszu bratnich. Nie chwila więc, ani chęć po temu. Ale po temu chwila i chęć po temu, by oderwawszy się od ziemskiej żałoby, od ciasných namiętności co wzrok zaciemniają, jasnym i spokojnym powieść okiem po przestworach przyrodzonego i dziejowego świata, i szukać w nim niezmaconą myślą i szczerem sercem, objawu praw odwiecznych. I oto widoczny znak niewątpliwy, widoczny palec Boży, co pisze jak na uczie Baltazara strasznemi głoskami zniszczenia: „Pokuta i poprawa. Sprawiedliwość dla Polski!“

Narodzie polski!: „Pokuta i poprawa!“

A wy prostaczkowie wszech narodów, którzy wierzycie, kiedy dopuszczeniem Bożem morowa dziewica w siedzibach waszych śmierć siać będzie, dodawajcie do kornych błagań waszych: „Od powietrza, głodu, ognia, wody i wojny wybaw nas Panie!“ i to jedno jeszcze! „O sprawiedliwość dla Polski, błagamy cię Panie!“

Wy zaś mędrcy wszech narodów, co rozum i światło nabyte waszym kierownikiem, rozpoznajcie, prze-

widźcie, osądźcie, a zawołacie wtedy: „Sprawiedliwości dla Polski!“

Wy wreszcie pracownicy wszech narodów, co się krzątacie około uprawy owoców pokoju, rólnicy, kupcy, rzemieślnicy, zważcie, obrachujcie, jeżeli przestrach śmierci władzy rachowania wam nie zamąci, a zawołacie także z głębi serca tęskliwego za spokojem i bezpieczeństwem: „Sprawiedliwości dla Polski!“

I niech ten okrzyk zleje się w jeden chór ogromny, co grzmieć iść będzie w ślady pomoru i zniszczenia, a to dopóki sprawiedliwość się nie stanie. A wtedy, ale wtedy dopiero, znak straszliwy zniknie z widnokręgu Europy.

I tak jest, zaprawdę.

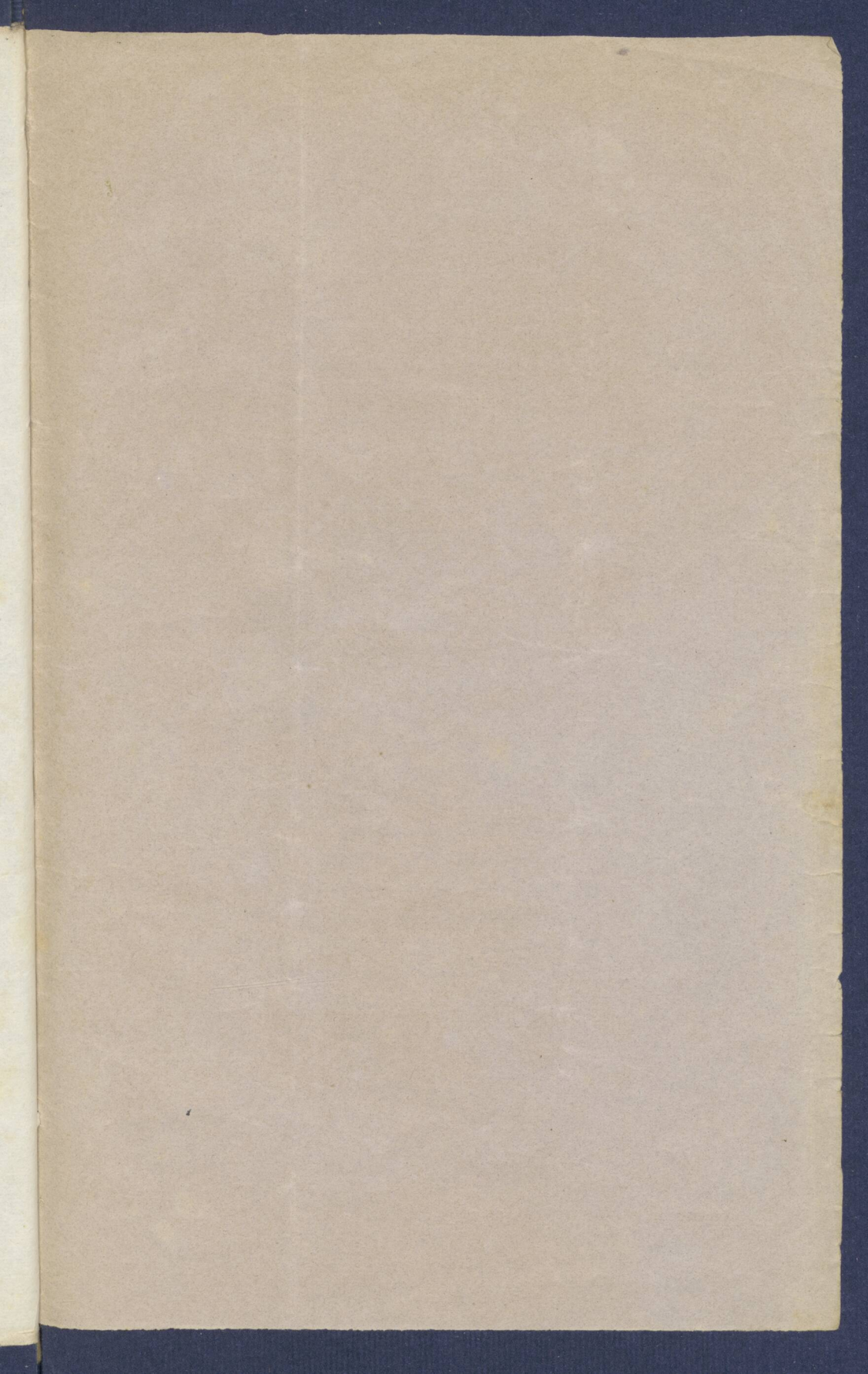
A przecież i ten głos przebrzmi niesłyszany, jako głos wołającego na puszczy; bo czasy jeszcze nie nadeszły; bo mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą; bo siódma plaga jeszcze ich nie dotknęła.

Poznań, w czasie pomoru, 1852 r.



Czcionkami N. Kamińskiego i Spółki w Poznaniu, ul. Berlińska Nr. 32.

Содержание





(znak teczki)

20 -

c 556293 *

KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



c 556293

ylaluc i d
(nazwa teczki)

Vertical column with horizontal dashed lines for writing.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. w POZNANIU



358898

